

17 ofiar minionej zimy

Trwa kolejny sezon zimowy w górach — czy znowu w okresie sylwestra czekają nas z Tatr tragiczne meldunki? Zima 1989—90 była kapryśna. Na nizinach nie mieliśmy jej wcale, w górach zaczęła się wcześniej, lecz obfitowała w odwilże, lekkie mrozy i okresy wiatrów. Dla narciarzy był to sezon prawie stracony, a dla turystów? Od listopada do marca zginęło w polskich górach, głównie w Tatrach, 17 osób, wiele zaś odniosło poważne obrażenia. W samym tylko okresie noworocznym po naszej stronie Tatr zanotowano 11 ofiar, a były wśród nich dzieci. Najwięcej tragedii spowodowały poślizgnięcia na oblodzonych stokach, były wypadki lawinowe, porwanie przez wiatr, a także zamarznięcia podczas załamania pogody. Czy nieszczęść tych można uniknąć? Oczywiście, tak. GOPR apelował nawet w telewizji, by zaniechać wchodzenia w wyższe partie gór, niestety, mało kto reagował na te ostrzeżenia.

U podstaw wszystkich wypadków leży brak wyobraźni, niefrasobliwość oraz złe wyposażenie. Większość turystów ma nikłe pojęcie o poruszaniu się po górach zimą i o warunkach, jakie w nich panują. Wielu uważa, że dla Tatr miernikiem są warunki panujące na Krupówkach, co widać po ubiorach spotykanych w górach ludzi i po ich zachowaniu. Oto kilka sytuacji zaobserwowanych w końcu października 1989 r. i w początku lutego 1990. Październik. Od progu pod

Zmarłym Stawem warunki zimowe, w Dolinie Koziej — metr śniegu. Długie odcinki Orlej Perci zasypane śniegiem, nie widać znaków, powymarzone łańcuchy. W tej scenarii spotykalem na Orlej Perci ludzi bez jakiegokolwiek sprzętu, więcej — rozmawiałem z „turystą”, który był w górach po raz pierwszy. Dziewczyna objuczona wielkim plecakiem kierowała się na szlak biegnący Żlebem Kulczyńskiego, gdzie poprzedniego dnia obsunął się turysta i tylko cudem uniknął śmierci.

W okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku śniegu nie było w ogóle, za to na szlakach panowała gołoledź i wówczas to wydarzyło się najwięcej wypadków. W lutym warunki były doskonałe: twarde, zmrożony śnieg i minimalne zagrożenie lawinowe. Ale i wtedy nie brakowało kandydatów na samobójców. Widziałem „turystę” w stylu „Krupówki Street” podchodzącego na Swinice, 50 m od szczytu Kościelca spotkałem chłopaka w trampkach. Pan z panią forsowali żleb schodzący z Koziej Przełęczy, oczywiście bez raków czy czekanów. O dziesiątkach ryzykantów wspinających się Żlebem Zawratowym nie ma co wspominać, jak i o zjazdach na siedzeniu spod Karbu do Czarnego Stawu czy na Babiej Górze — z przełęczy Brona do Biwaku Zapalowicza. Wypada dodać, że amatorzy tych szaleństw nie posługiwali się czekanami do kierowania zjazdem lub hamowania.

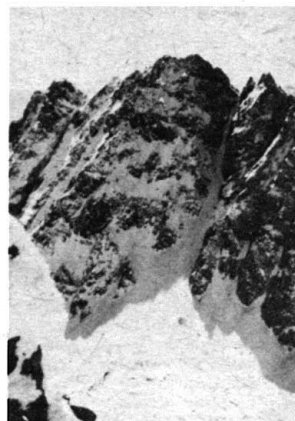
Taternicy i doświadczeni turyści próbują zwracać uwagę tym desperatom, w większości jednak są to działania nieskuteczne. Nierazko ich udziałem są akcje sprawozdania „turystów”, którzy zapchali się w miejsca, skąd ani w przód, ani w tył. Sam doświadczyłem tego na Babiej Górze jak i w Tatrach. Poważną akcję tego rodzaju przeprowadził w początku lutego Kuba Myśluk z Warszawy. Zastał on większą grupę osób tkwiącą na oblodzonym trawersie na czarnym szlaku do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów. Kilka godzin trwało sprowadzenie ich w Dolinę Roztoki i nią — oblodzoną ścieżką — do szosy przy Wodogrzmotach.

Jak łatwo zauważyć, większość tych dyletanckich eskapad kończy się szczęśliwie, a ich uczestnicy zwykle nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie im groziło. Niestety, nic nie wskazuje na to, że w bieżącym sezonie sytuacja ulegnie poprawie. Brakuje popularnego obuwia górskiego, ceny sprzętu są horrendalnie wysokie. Na rynku brak popularnego podręcznika turystyki górskiej, uwzględniającego turystykę zimową. W zeszłym sezonie jedyną edukację górską prowadził telewizyjny „Kolorowy zawrót głowy”, źle, infantylnie robiony. Na ekranie można było zobaczyć, jak siada się na tyłku i zjeżdża po stromym stoku, koziołkując przez progi, ścianki i skałki. Potem wstaje się, otrzępuje ze śniegu i wyjeżdża wyciągiem do

góry, by znowu pomknąć stokiem w dół. Do tego wystarczy kolorowo się ubierać a zabawa jest wesola, beztraska i bezpieczna. Nic dziwnego, że po takiej prezentacji gór jako boiska i lunaparku rośnie liczba ofiar głupoty i niefrasobliwości. Dochodzą do tego programy informacyjne oraz prasa codzienna, interesująca się górami i turystyką wyłącznie na kanwie tragicznych wypadków.

Kiedy podsumuje się to wszystko, trudno oprzeć się myśli, że i w tym sezonie GOPR będzie miało pełne ręce roboty. Obym się mylił!

JULIUSZ WYSŁOUCH



Fot. Krzysztof Cieciński

Odkrycie w Litworowym Dzwonie

Przechodząc 2 lipca 1989 r. obok otworu jaskini Litworowy Dzwon postanowiłem sprawdzić nurtujący mnie od lat problem: co jest nad jej studnią wlotową? Po przetransowaniu ponad nią na poziomie otworu, dotarłem do wąskiej szczeliny. Osiem metrów wyżej, pod jej stropem, znalazłem przejście do salki ok. 6 x 6 m, nad zawałiskiem. Jej wschodnią ścianą wspierałem się jeszcze kilka metrów — do obecnie najwyższego punktu jaskini, 14 m ponad poziomem „O”. Tym samym deniwelacja jaskini wzrosła do 165 m i Litworowy

Dzwon wysunął się przed Miętuśią Wyżnią, na II pozycję listy najgłębszych jaskiń Polski.

Na marginesie pozwolę sobie wyrazić zdziwienie, że tak łatwo dostępne a zarazem wręcz narzucające się problemy jak opisany wyżej, latami czekają na rozwiązanie, mimo iż przez jaskinie przewijają się corocznie dziesiątki, jeśli nie setki grotolazów. A przecież wystarczy tylko wejść, by dokonać odkrycia i odnieść spektakularny sukces.

WOJCIECH W. WIŚNIEWSKI

Die Hohe Tatra

Ernst Hochberger, wychowany na Liptowie, choć od r. 1945 zamieszkały w Niemczech, jest jednym z najlepszych znawców Tatr wraz z Podtarzem oraz całą Słowacją. Jesienią 1990 r. — w świetnie wyczułym momencie — ukończył on nową edycję swego niemieckiego przewodnika, w stosunku do wydania z r. 1977 — bardzo rozbudowanego. Tom I (1990, 830 stron) poświęcony jest Słowacji, tomy II i III (1988, łącznie 965 stron) — Tatrom oraz górom otaczającym je od południa. Przewodnik obejmuje także stronę polską, a oprócz szczegółowych opi-

sów tras turystycznych — w większości znanych autorowi z autopsji — zawiera także obszerny wybór dróg wspinaczkowych oraz komplet informacji narciarskich. Tom III kończy się „atlasem” złożonym z 285 mapek, rysunków ścian i schematów dróg oraz słownikiem osób, związanych z Tatrami, wtopionym w ideksy.

Całość jest nową poważną pozycją w bogatej niemieckojęzycznej literaturze tatrzańskiej — wspomnieć warto, iż w ogóle pierwszy przewodnik po Tatrach ukazał się w r. 1842 w tym właśnie języku.

J. NYKA

Pożeracz skały

Czesi szczycą się braćmi Coubalami, Szwajcarzy zaś braćmi Remy. Obie pary mają bzika na punkcie wyszukiwania nowych dróg. Ile ich w ubiegłym roku poprowadził Coubalowie — nie wiemy. Natomiast Claude i Yves Remy mówią o 40 — w sumie 7500 m dotąd dziewiczej skały, obecnie uzbrojonej w 1500 (!) spitów. Wspinali się między „Urner Alpen a Sardynia”, szczególnie zadowoleni są z 1000-metrowej drogi w rejonie Wende-

stöcke, bodaj najlepszej w całym ich wielkim dorobku. Podkreślają, że zrobili „tylko” 40 dróg, bo np. w r. 1986 skompletowali ich aż 90. W enuncjacjach prasowych wypowiadają się za powstrzymaniem bezmyślnego cywilizowania Alp. Tysięcy swoich spitów, osadzanych w wiercone mechanicznie w skałę otwory, za akt cywilizacyjny jakoś nie uważają. Swoista sofistyka! (jn)

Ernst Hochberger

HOHE TATRA

GEBIRGE DER NORDSLOWAKEI

Czarny rok w alpinizmie radzieckim

Miniony rok wpisał się w historię alpinizmu radzieckiego jako najtragiczniejszy w ogóle. Zaczęło się w pierwsze dni maja na Elbrusie, gdzie podczas nagłego załamania pogody śmierć poniosło 7 osób, w tym 2 gości z zagranicy. W dniu 13 lipca lawina na stokach Piku Lenina pochłonęła 43 alpinistów — 30 radzieckich i 13 ze Szwajcarii, Szwajcarii, Izraela i Hiszpanii. We wrześniu ogłoszono statystykę wypadków turystycznych w pierwszej połowie roku. W okresie tym w górach ZSRR zginęło 24 turystów wysokogórskich.

Jesienią zle wieści nadeszły z Himalajów, gdzie jak dotąd — na przestrzeni 8 lat swej działalności — wspinacze ze Związku Radzieckiego odnosili sukcesy bez jakiegokolwiek awarii. W październiku 1990 r. dobra passa została przerwana. Wyprawa z Kazachstanu szturmująca dziewiczą wschodnią ścianę Manaslu (kilka lat temu próbowali ją przejść Krzysztof Pankiewicz i Ludwik Wilczyński z Polski) straciła trzech spośród ośmiu swoich członków. Murat Galiev, Grigorij Lunjakow i Zinur Chalitow, wszyscy z Alma-Aty, zginęli w dniu 7 października wspinając się w skalnej barierze nad obozem rozbitym na wysokości 7200 m. Oto jak opisuje tragiczne zdarzenie kierownik wyprawy, Kazbek Waliev:

„Cała trójka wyruszyła w górę w

dobrej kondycji i optymistycznym nastroju. Pozostali w obozie długo utrzymywali kontakt ze wspinającymi się kolegami. Pogoda była znakomita i widoczność wspaniała. W pewnej chwili rozległ się krzyk Chalitowa. Wybiegliśmy z namiotów, aby ujrzeć straszliwy widok — wszyscy trzej wspinacze lecieli w dół. Spadli w pobliżu obozu, lecz jedyne, co mogliśmy zrobić, to pochować ich ciała w jamie śnieżnej. Byli związani jedną liną krajowej produkcji, o przekroju 9 mm. Lina oczywiście pękła...”

Wszyscy trzej wspinacze należeli do sportowej czołówki radzieckiej. Chalitow i Lunjakow (38 i 35 lat) weszli w maju 1989 r. bez masek tlenowych na Kanchendzongę (8586 m) a w dwa tygodnie przetrawersowali — już z tlenem — wszystkie 4 ośmiotysięczne szczyty masywu. 7 maja 1990 r. Lunjakow był bez tlenów na szczycie Everestu. W sierpniu 1990 r. wszyscy trzej wspinacze wchodzili w skład grupy, która dokonała w 15 dni trawersowania złożonej z 12 szczytów grani od Piku Pobiedy (7439 m) do Chan Tengri (6995 m). Bezpośredniej przyczyny tragedii nie udało się ustalić, choć jeden z pozostałych przy życiu uczestników przeszedł samotnie wyciągi — nie najtrudniejsze — na których nastąpił wypadek.

MONIKA NYCZANKA

Z Tatr Słowackich

XXIII z kolei Zlot Czechosłowackich Turystów Wysokogórskich odbył się minionego lata ponownie w Dolinie Raczkowej, głównie w oparciu o hotel i parking w Przybylinie. Mimo kapryśków pogody, wzięło w nim udział ok. 450 osób, z czego 95 włączyło się do tradycyjnych przejść graniowych. Zaplanowane dzienne tury sięgały 35 km przy 2000 m deniwelacji, co przy na ogół złych warunkach wymagało niegorszej kondycji. TANAP realizuje swoje zapowiedzi odnośnie imprez masowych w Tatrach Wysokich. O ile jednak bez bólu można było zaniechać kontynuowania Międzynarodowych Zlotów Młodzieży na Rysach, o tyle trudniej

szy problem stanowią narodne występy na Krywań, początkami sięgające pierwszej połowy XIX wieku. Toteż nie wykreślono ich z kalendarza, lecz odstąpiono od charakteru jednorazowego spotkania, rozciągając wejścia na szereg weekendów w lipcu i sierpniu, licząc zapewne na naturalny zanik imprezy. Taternicy i turyści duże nadzieje wiąże z rewindykacją schronisk w Tatrach, już wiele lat temu pozamienianych w domy wczasowe lub w objęte rezerwacją hotele biur turystycznych. Ratowniczo Tatry Słowackie obsługują obecnie 3 grupy Horskjej Služby: Vysoké Tatry, Západné Tatry Juh i Západné Tatry Sever. (jn)

Babia Góra z przewodnikiem

Od października 1990 r. działa na Markowych Szczawinach pod Babią Górą Biuro Usług Przewodnickich firmowane przez Oddział Akademicki PTTK w Krakowie. Biuro specjalizuje się w całonocnych obsłudze przewodnickiej wycieczek zbiorowych i turystów indywidualnych w rejonie Babiej Góry i na Orawie. Na Markowych Szczawinach prowadzone są stałe dyżury. Przewodnicy polecają szczególnie

nocne wyprawy na szczyt Babiej Góry dla podziwiania słynnych wschodów słońca, a także zimowe przejścia Perci Akademików. Kwalifikacje przewodników, z reguły wywodzących się z kręgów czynnych taterników, gwarantują fachowość i bezpieczeństwo, co ma podstawowe znaczenie dla coraz liczniejszych turystów o wysokogórskim zacięciu.

JULIUSZ WYSŁOUCH

Trzy dni w masywie Mont Blanc

Ktoreś z rzędu suche i ciepłe lato w Alpach, powodujące szybkie kurczenie się powłoki śnieżno-lodowej na szczytach, doprowadziło do uwalniania się kamieni i do obrywów skalnych. Niemal wszystkie większe drogi ścienne znalazły się w stanie zagrożenia, a sytuację najlepiej ilustruje sam początek sierpnia: trzy dni, trzy wypadki i sześć ofiar śmiertelnych. W dniu 1 sierpnia lawina kamienna ogarnęła grupę wspinaczy na Dru. Gerardo Berrocal-Silverio z Madrytu poniósł śmierć na miejscu, drugi Hiszpan i alpinista bułgarski znaleźli się w szpitalu z ciężkimi obrażeniami. W szczególnie poważnym stanie jest Bułgar Iwan Kożucharow (27), współpracownik sofijskiego „Echa”,

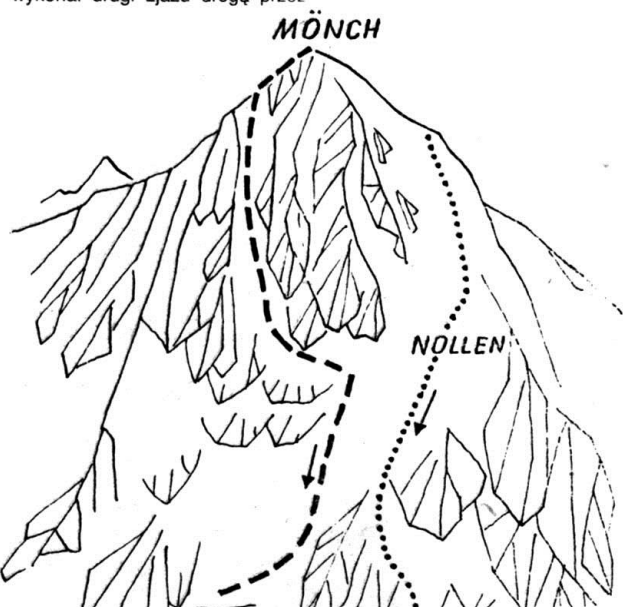
który doznał uszkodzeń kręgosłupa. Następnego dnia w dolnej części „Coulouir en Y” Aiguille d'Argentière w lawinie kamienną zginął Anglik Jonathan Smith (21). Ale prawdziwa tragedia wydarzyła się tego samego dnia w nocy. Sześciu Szwajcarów, w tym przewodnik, schodziło z Aiguille Verte. Gdy byli już w wylocie Kuluaru Whympera, 50 m poniżej szczeliny brzeźnej, z góry zeszyły kamienie i bryły lodu. Cztery alpinisci zginęli, jeden był ranny. Tylko przewodnik wyszedł jako tako cało. Zandarmeria wysokogórska ogłosiła alarm dla całego rejonu Mont Blanc, jak stwierdzono jednak — słabo respektowany przez wspinaczy.

TADEUSZ WÓWKONOWICZ

Mönch na nartach

Kobi Reichen (30) jest nową gwiazdą szwajcarskiego ski extrême. 30 maja 1990 r. zjechał na 1000-metrową północno-zachodnią ścianą Möncha (4099 m) w Alpach Berneńskich. Zjazd zaczął stromym kuluarom na lewo od drogi Laupera (53—55°), by w połowie wysokości ścianę przetrawersować stoikiem o stromiznie 65° do drogi Hastona. Cały zjazd trwał 30 minut i był filmowany z helikoptera. Przygotowując się do wyczynu, Kobi wykonał drugi zjazd drogą przez

Nollen na tej samej ścianie (pierwszy: Hansrudi Abbühl 20 maja 1981), a także dwa zjazdy południową ścianą Möncha. Kobi Reichen zaprezentował się też jako wybitny alpinista. Południową ścianę Aconcagua pokonał dwiema drogami, zaś na północnej ścianie Eigeru przeszedł 8 dróg. Dodajmy, iż pierwsze polskie wejście na Möncha drogą przez Nollen 30 lat temu było jednym z naszych „wyczynów roku”. (jn)



A, to ciekawe!

★ „Lepsze od gór mogą być tylko góry...” Dziesięć lat temu, 25 lipca 1980 r., zmarł w wieku zaledwie 42 lat Władimir Wysoczi, aktor, poeta, pieśniarz — człowiek dużych zasług dla współczesnej kultury rosyjskiej, a także dla kultury alpinizmu, którego męskie uroki stawił w swoich pieśniach. Na grobie poety zapalono świecę, urządzono wystawę rocznicową i konferencję, nie pomijając bliskich związków Władimira z górą.

★ Z początkiem roku 1990 katarster Słowackiego Towarzystwa Speleologicznego obejmowało 2837 jaskiń, z których 12 było przystosowanych do zwiedzania przez wycieczki. Trwają prace nad udestępieniem trzynastu jaskiń — Demianowskiej Jaskini Pokoju.

★ W dawnej strażnicy WOP na

Łysej Polanie, w drewnianym budynku u stóp Łysej Skałki, powstała druga w Tatrach Polskich stacja nadzoru nad czystością wód w potokach i stawach. Główna stacja czynna jest w Dolinie Gąsienicowej, w kompleksie „Murawańca”. Obie prowadzone są przez naukowców z Politechniki Wrocławskiej.

★ Tatrów Słowackim przybyły dwa duże luksusowe hotele, które powstały jako domy wypoczynkowe dygnitarzy partyjnych. W Łomnicy Tatrzaskiej jest to trójkondygnacyjna „Słowacka”, zaś w Jaworzynie Spiskiej — czterogwiazdkowy „Murah”. Aby ten drugi zaopatrzyć w dobrą wodę, zbudowano w głębi Doliny Jaworowej ujęcie oraz dużej średnicy rurociąg, szpecący wylotowe partie doliny.

Rok 1990 w górach świata

Ten rok znów przyjdzie nam zapamiętać. Liczba wypraw w Himalaje i Karakorum wzrosła do 400—450, na sezon jesienny Nepal wydał rekordową ilość pozwoleń: 86. Na scenę weszły tak niealpinistyczne kraje jak Andorra czy Taiwan i tak niezwykle organizatorzy jak Straż Pożarna z Katalonii. Szeroko otworzyły się dla Zachodu góry ZSRR. Dla biur turystycznych wyprawy stały się chodliwym towarem, przynoszącym duże zyski. Nadal działała magia ośmiotysięczników: w Nepalu i Pakistanie

przeszło połowa wypraw ku nim kierowała swoje kroki. Mount Everest z obu stron oblegano ok. 300 alpinistów i tyleż samo Szerpów, ok. 70 osób znalazło się na szczycie. Wejść dokonywano głównie z tlenem i normalnymi drogami, choć nie brakowało też rozwiązań ciekawych. Australijczyk Tim Macartney-Snape dał początek konkurencji „sea-to-summit”: 11 maja stanął na Evereście, rozpoczynając pieszą drogę od... Zatoki Bengalskiej.

Panie na wysokich szczytach

Wielkie urwiska „padały” też w Indiach. Włosi Stephano Riguetti i Maurizio Giordano przeszli południowy filar Chattani Minar (Rock Tower, 6150 m, 7+, A2), zaś Słowency Silvio Karo i Janez Jeglič — odstraszczone przewieszki zachodniej ściany Bhagirathi III (6454 m, 2—7IX).

W masywie Trango sensacją było przejście drogi Jugosłowian przez francuską akrobatkę skalną, Catherine Destivelle, która wraz z Jeffem Lowe (USA) uporała się z nią w 3 dni, idąc czysto klasycznie (7a) i dzieląc się prowadzeniem. Wejście fertycznej Kasi było tylko jednym z sukcesów kobiecych. Cały rok 1990 był bowiem wyjątkowo łaskawy dla pań, których co najmniej 20 weszło na szczyty 8-tysięczne, w tym 6 lub 7 na Everest. Za żeński wyczyn roku uważać trzeba wejście na Makalu (8463 m): 18 maja stanęła na nim z towarzyszem Killy Calhoun-Grissom (USA), trudnym filarem zachodnim, z 4 obozami, za to bez tlenu i bez Szerpów. Było to pierwsze wejście kobiece na Makalu a zarazem najtrudniejsza z dróg przebytych przez panie na szczytach 8-tysięcznych.

Działalność polska zwątpiała w ostatnich latach, mimo to nasi przedstawiciele byli współtwórcami głównych sukcesów. Krzysztof Wielicki poprowadził solo piękną, wręcz niesamowitą ścianę Dhaulagiri, która — gdyby nie Cesen — stanowiłaby „gwóździ” himalajskiej wiosny. Wanda Rutkiewicz i Ewa Pankiewicz weszły na Gasherbrum I (8068 m) nie korzystając z niczyjej pomocy, przy czym Wanda wpisała do swego karnetu szósty ośmiotysięcznik. Wojtek Kurtyka, jeden z protagonistów nowego stylu w himalaizmie, dał — wspólnie z dwoma Szwajcarami — nowy jego pokaz, otwierając w ciągu 2 tygodni dwie samodzielne drogi na Cho Oyu (8201 m, ścianą SSW, 19—21 IX) oraz Shisha Pangma (8027 m, ścianą SW, 2—3X). Obie zostały wytyczone on sight, w lekkich „alpejskich” wypadach, na jakie może sobie pozwolić jedynie garstka światowej elity.

Ale góry nie kończą się na Himalajach. Przez cały rok 1990 rojno było i w innych rejonach — z wyjątkiem Hindukuszu, który całkowicie zniknął z mapy alpinizmu współczesnego. Kilka nowych nazwisk weszło na listę zdobywców „szczytów 7 kontynentów”, w modzie były

wielkie, nieraz paromiesięczne trawersowania pasm górskich. W Ameryce Północnej największy stylizm zdobył przejście stylem alpejskim słynnej Hummingbird Ridge Mount Logan (5951 m), którego dokonali 23—29 kwietnia Dave Nettle (USA) i Geoff Creighton (Kanada). W Ameryce Południowej, poza licznymi wejściami w Andach, odnotujmy rozkwit wspinaczki skalnej na ścianach wyrastających z dżungli. Oto przykład: ruta directa przez 850-metrowe urwisko, z którego spada najwyższy wodospad świata, Salto del Angel w Wenezueli. Hiszpanie Jesus Gálvez i Adolfo Madinabeitia spędzili w ścianie 23 dni, pokonując serie okapów i przeszkody roślinne. Ogólna ocena: 6b, A4, z dużą przewagą hakówki.

W górach ZSRR zniesiono paragraf zabraniający turystom górskim wchodzenia na szczyty — w ciągu lata około 40 weszło ich na Chan Tengri! Silne zespoły zrobili wejścia zimowe na Pik Lenina (7134 m) i — pierwsze w ogóle — na Pik Pobiedy (7439 m, 2II). W Pamirze otwierano nowe drogi i ustanawiano rekordy czasu: Pik Komunizma, 7483 m, w 14 godzin baza — szczyt — baza. Wspinacze zachodni penetrowali dziewicze ściany a nawet zdobywali dziewicze szczyty, jak „Pik Goflandia” w Pamiro-Alaju. Wyjątkowym harem fizycznym i psychicznym błysnęła piątka z Alma-Aty pod wodzą Walerija Chrisczczatego, która od 6 do 20 sierpnia pokonała w jednym ciągu grań od Pika Pobiedy (7439 m) do Chan Tengri (6995 m). Grań ta ma 73,5 km długości i tylko w 2 miejscach schodzi poniżej rzędnej 6000 m.



Catherine Destivelle Rys. J. Nyka

Najtrudniejsza z możliwych

Tylko nieliczne ekipy zdradzały aspiracje sportowe, choć i na tym froncie rok zapisał się rekordami. Na ścianie polskiej kłęski, południowej Lhotse (8501 m), znów przesunęła się w górę miara ludzkich możliwości. Młot ściany niezdobytej zdjął z niej w dniach 22—24 kwietnia słoweński superman, Tomo Cesen, ugruntowując swój światowy rozgłos (G.11—12/90). Ominął on od lewej główne spiętrzenie ściany, na które czołgała już silna wyprawa radziecka. Jesienią pokonała ona gigantyczny filar skalny (6 obóz, poręczówki), drogą — jak zapowiadano — „najtrudniejszą z możliwych”. Po dramatycznej 12-godzinnej wspinaczce z górnego obozu, 16 października szczyt osiągnęli Siergiej Bierszow — uznana sława w alpinizmie radzieckim — oraz Władimir Karatajew. Za zwycięstwo góry wystawili słony rachunek: 6 poddmrażających alpinistów znalazło się w klinikach, Karatajew Parbat (8125 m) atakowało 14 wypraw, 8 z nich zdołało dobić do szczytu. W Karakorum, po 4 latach

przerwy i 20 bezowocnych wyprawach, 9 i 20 sierpnia ludzie znów stanęli na wierzchołku K2 (8611 m). Wejść dokonano od północy, od strony Chin: Japończyk nową drogą o diagonalnym przebiegu, wyprawa australijsko-amerykańska — filarem północnym. Na Gasherbrum I weszło 5 wypraw, na II — 4. Głównego szczytu Broad Peak (8051 m) nie zdobył w tym roku nikt. Wiele działo się na niższych szczytach. Holendrzy pokonali w 4 dni (26—29 VII) piękny filar południowy Kanjut Sar II (6831 m). Szwajcarzy zaś — w ogóle dziewiczy Bularung Sar (ok. 7100 m, 25—28 VII). Zespoły o sportowej żylce szukały przygód w skalnych zerwach K7 oraz turni Trango i Biafo. Szczegółowej próbie cierpliwości poddał się Japończyk Takeyasu Minamiura, który w 40 dni wywalczył samotnie nową drogę na iglicy Trango (6257 m), na prawo od drogi Kurtyki (VII, A4, szczyt 9 września). Skacząc z góry na spadłościę zawisną w ścianie i 7 dni czekał na ratunek. Szczęśliwszy skok spadłościowy wykonał Vincent von Känel z obozu II na Bularung Sar: wykorzystując prądy wstępujące utrzymał się w powietrzu przez 1 1/2 godziny!



Hindukusz

Fot. Archiwum

Nie tylko sukcesy

Ekspansja ludzka w górach świata nie jest wolna od destrukcyjnego wpływu na ich przyrodę, zwłaszcza w rejonach o wzmożonej koncentracji ruchu. Toteż obok wypraw zdobywczych pojawiały się zaczęły wyprawy „ekologiczne”, próbujące naprawić zło wyrządzone przez innych. Wyprawy takie działały m.in. u podnóża Everestu (USA) i na Grani Abruzzów K2 („Mountain Wilderness”), znosząc w dół tony nagromadzonych przez lata śmieci. Pod K2 zainstalowano na stałe prasę do miążdżenia puszek i opakowań z plastiku. Kanadyjska firma „Adventure Network”, organizująca wyprawy na Mount Vinson (4897 m) na Antarktydzie, przyjęła zasadę, że wszystkie odpadki — włącznie z fekaliami — przerzucane są do Chile i tam likwidowane.

Nic dobrego nie można powiedzieć o przestrzeganiu kodeksu etycznego alpinizmu. Mnożyły się wejścia nielegalne, na Cho Oyu doszło do żalostnej burdy między Belgią i Koreańczykami, którzy zderzyli się na tej samej drodze (Koreańczycy bez zezwolenia). Na Broad Peak i Shisha Pangma zespoły kończyły wejścia na niższych wierzchołkach, zatając to w swoich raportach (wyjątek: Kurtyka, Loretan i Troillet). Więcej: Bierszow, przywykły do buchalteryjnej „zapiski” na szczycie, podał w wątpliwość wejście Cesena na Lhotse, co skwapliwie podchwycili francus-

cy rywale Toma, rozpętlając burzę prasową i blokując jego przyjęcie do Groupe de Haute Montagne. Nie da się teraz uniknąć pytania o zasadność wartości podstawowej: wiarygodności całego szlachetnego bractwa górólazów.

Wypadków było w tym roku w łuku himalajskim mniej niż poprzednio. Złe fatum zawisło natomiast nad górami ZSRR. W samym tylko pierwszym półroczu zginęło w nich ok. 20 turystów górskich, nie licząc alpinistów. Załamanie pogody na Elbrusie w dniu 2 maja pozabawiło życia co najmniej 7 osób. Do prawdziwego dramatu doszło 13 lipca pod Pikiem Lenina, gdzie lawina zmiotła obóz z tzw. Patelni (5300 m). Podawano przesadne dane o liczbie ofiar. Ostatnio Federacja Alpinizmu ogłosiła listę nazwisk. Śmierć poniosło 40 osób, 27 obywateli ZSRR (23 z Leningradu), 6 Słowaków, 3 Izraelczyków, 2 braci Szwajcarów, Hiszpan oraz Włoch. Wśród zabitych był jeden z czołowych wspinaczy kraju, Leonid Trosczinienko.

Jakie są prognozy na rok 1991? To paradoks, lecz wyniki w znacznym stopniu zależąć będą od rozwoju sytuacji politycznej w Związku Radzieckim. Alpinści z tego kraju zaplanowali co najmniej 15 wypraw (!), kilka z celami mogącymi obiecywać dalsze podniesienie himalajskiej poprzeczki. Ano, zobaczmy!

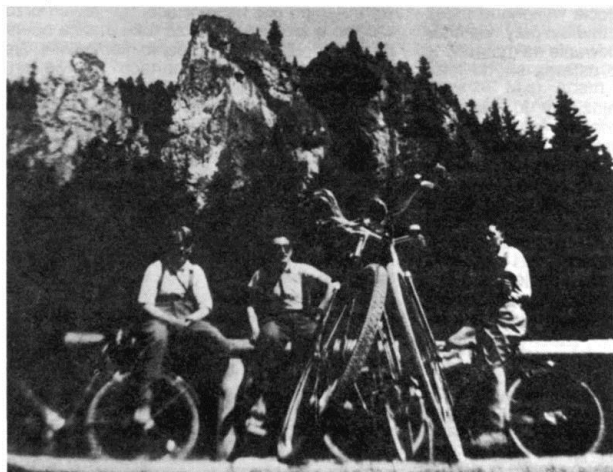
JOZEF NYKA

Rowerzyści w Tatrach

Od kilku lat na zachodzie Europy i za Atlantykiem rozwija się górskie kolarstwo rekreacyjne lub, jak kto woli, górska turystyka rowerowa. Do uprawiania tej dyscypliny niezbędne są specjalne rowery o wzmocnionej konstrukcji i specjalnym oprzyrządowaniu. Od ok. dwóch lat rowery tego typu (mountain bike) produkowane są także w naszym kraju. Minionego lata w okolicy Zakopanego można było wiedzieć dość często ich użytkownik. Tylko podczas jednej wycieczki z Zakopanego nad Morskie Oko spotkałem kilka grup 3- do 4-osobowych, a także kolarzy samotnych. Przy schronisku nad Morskim Okiem parkowało kilkanaście rowerów, których właściciele przebywali na pieszych wycieczkach

gdzieś w okolicy. Warto dodać, że mountain bike może być przydatny przy zwiedzaniu Doliny Chochołowskiej lub Kościeliskiej, można nim dojechać na Kalatówki czy do schroniska na Hall Gąsienicowej przez Dolinę Suche Wody. Przed turystą-kolarzem staje otworem całe Podtatrze wraz z Orawą i Spiszem. Poza doznaniem estetycznymi czekają go przeżycia sportowe: mozolne podjazdy i emocjonujące zjazdy, pokonywanie serpentyn i ciasnych zakrętów. Przyszły sezon letni powinien przynieść dalszy rozwój górskiego kolarstwa w naszym kraju, które poza wszystkim — gdy ma się już rower — okazuje się bardzo tanie.

JULIUSZ WYSŁOUCH



Pod Siwińskimi Skałami — latem 1942 roku. Nie było wówczas jeszcze mountain bike'ów, za to rowery stanowiły główne środki lokomocji. Docieraliśmy nimi do Morskiego Oka, na Halę Gąsienicową, do Smreczyńskiego Stawu a nawet do Chochołowskiej Wzniesienia. Jeden z szalonych zjazdów o mało nie skończył się tragicznie

Fot. Józef Nyka

Kiepska zima

Był to dwunasty już oficjalny sezon zimowy w Himalajach — z wszystkich dotychczasowych bodaj najmniej ciekawy. W Himalajach, głównie nepalskie, zjechało około tuzina wypraw. Jak zwykle, 60% z nich nastawiało się na ośmiotysięczniki. Po raz pierwszy od zimy 1981—82 nikt nie wykupił pozwolenia na Everest, przynajmniej od strony południowej. Większość wypraw planowała wejścia w okresie na ogół dobrej pogody w pierwszych tygodniach grudnia. Tym razem czekało je rozczarowanie. Warunki były trudne i powiodły się tylko ataki na niewysoką Ama Dablam (6828 m, wejścia szwedzko-norweskie, nowozelandzkie, amerykańskie i włoskie). W ciągu całej zimy nie udało się wejść na ani jeden ośmiotysięcznik — rekord sezonu ustanowił francuski solista

Eric Monier, docierając na Manaslu (8163 m) do wysokości 7950 m. Kurt Walde z Włoch, który planował — również samotnie — wejście na Cho Oyu (8201 m), zakończył próby 7 stycznia na wysokości 7500 m. Ładny sukces odnieśli Koreańczycy, wchodząc na niższy wierzchołek Himalchuli (7540 m), było to jednak 19 grudnia, czyli przed rozpoczęciem sezonu zimowego. Cele dwóch polskich wypraw stanowiły Makalu (8463 m, kierownik Krzysztof Wielicki) i Nanga Parbat ścianą Rupal (8125 m, kierownik Maciej Berbek), oba dotąd nie pokonane w zimie. W skład ekipy Wielickiego wchodziły Anna Czerwińska z Polski i Ingrid Baeyens z Belgii. Jak dotąd, żadnej z pań nie udało się wejść na szczyt ośmiotysięczny zimą. (jn)

Górski wypoczynek papieża

Latem 1990 r. papież Jan Paweł II przybył — po raz trzeci w okresie swego pontyfikatu — na krótki lecz intensywny wypoczynek do Doliny Aosty. Podczas tradycyjnych spotkań z miejscową ludnością wspominał m.in. historię wejść na Matterhorn (Cervino) i Gran Becca — w 125-lecie ich zdobycia. Ojciec Święty odbył też kilka interesujących wycieczek, m.in. nad jezioro San Grato w Valgrisenche i na szczyt Pointe de la Pierre. Z użycia śmigłowca dla dotarcia na szczyt Mont Blanc zrezygnował, wychodząc z założenia, że byłoby to niełojalne wobec alpinistów. Śmigłowiec zatrzymał się na Col Major (4750 m), skąd papież odbył spacer po lodowcu pod opieką szefa

Służby Ratowniczej CAI, Franco Garda, który powiedział potem: „To było niezapomniane przeżycie (...) Zachowywałem się jednak tak, jak gdybym przebywał ze zwykłym alpinistą, czyli przede wszystkim zwracałem uwagę na bezpieczeństwo mojego partnera”. I dalej: „Będąc niedaleko szczytu Mont Blanc papież zdumiał się i zachwyił otaczającym go pięknem, wyrażając swój podziw kilkoma zaledwie okrzykami. Ośmieliłbym się stwierdzić, że był wręcz lakoniczny, chociaż sprawiał wrażenie wyraźnie poruszonego”. Pięknie ilustrowany reportaż z pobytu Jana Pawła w Alpach zamieścił włoski miesięcznik „Alp” w numerze 10/1990.

NATALIA PACZKOWSKA

W siedem godzin na Pumori

Jesienią 1990 r. bawilem w Nepalu, by uzyskać pozwolenie na zachodnią grań Everestu. Przy okazji odbyłem wycieczkę przez Rolwaling, Tashi Labtsa Col na Parcho Peak (ok. 6200 m) i dalej pod ścianę Lhotse, gdzie pokłoniłem się przed tablicą Jurka Kukuczki i wszedłem (samotnie) na Imjatse czyli Island Peak (6173 m). Zajęło mi to zaledwie 4 godziny i zachęciło do spróbowania czegoś jeszcze. 12 listopada wszedłem samotnie na Pumori — tzw. drogą normalną, od południowego wschodu. Zaczęłem o 7 rano, idąc ze sprzętem biwakowym. Gdy ok. 11 znalazłem się już na grani łączącej Pumori z Lingtrenem, zo-

rientowałem się, że zdążyłem w ciągu 1 dnia. Odpocząłem więc 45 minut i potem całkiem „na lekko” ruszyłem do góry. O 14.10 byłem na szczycie (7165 m). Zrobiłem serię zdjęć (co za widok!) i ruszyłem w dół, gdyż wiało bardzo od południowego zachodu. Ok. 16 byłem z powrotem u podstawy ściany, gdzie na wysokości ok. 5700 m za biwakowałem po raz drugi.

Moje wejście na Pumori — dzięki świetnym warunkom zapewne rekordowe pod względem czasu — było czwartym wejściem samotnym i pierwszym polskim, gdyż nasi alpinści jakoś dotąd nie zauważali tego pięknego szczytu.

ALEKSANDER LWOW

Problem Kasprowego Wierchu

Podobnie jak wrześniowe zebra nie Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego, tak i to w dniu 13 grudnia 1990 zostało zdominowane przez jeden temat: plan rozbudowy infrastruktury narciarskiej Kasprowego Wierchu i Doliny Bystrzy. Pierwsza wersja planu, przedstawiona Radzie w dniu 28 września, została zaopiniowana negatywnie, groziła bowiem podwojeniem ruchu w tym nerwalicznym węźle górskim, stanowiącym orograficznie i przyrodniczo pomost między Tatrami Wysokimi a Zachodnimi.

Obecnie plan został zredukowany, jednak i w tej nowej wersji grozi wydatnym wzmocnieniem penetracji ludzkiej i nieodwracalnymi zmianami w przyrodzie (kolejka krzesiówkowa na Pośredni Wierch Gorczykowy, wyciąg z Doliny Gąsienicowej na Beskid itp.). Zdaniem Rady, ruch już w obecnej wielkości — zimą i latem — znacznie przekracza chłonność omawianego rejonu, którego degradacja ekologiczna pogłębia się w sposób dramatyczny. W wydanym oświadczeniu

Rada stwierdza, że wyjścia z impasu należy szukać przede wszystkim poprzez modernizację istniejących urządzeń i sprawniejszą organizację cyrkulacji narciarzy na trasach. Niemniej jednak i ów urealniony program — na razie tylko zaanonsowany przez władze gminy — zostanie wnikliwie rozpatrzone, wiadomo bowiem, że Zakopane, które czeka obecnie konfrontacja z centrami alpejskimi, musi podnieść swą atrakcyjność, w przeciwnym razie spadnie do roli ośrodka sportów górskich o lokalnym tylko znaczeniu. Niestety, barierą na drodze Zakopanego „do Europy” stanowi szczytowiec zaplecza górskiego, bo przecież całe Tatry Polskie można łatwo pomieścić w mniejszej nawet dolinie alpejskiej.

Przychylną opinię Rady uzyskał projekt budowy kanalizacji i oczyszczalni ścieków przez mieszkańców wsi Murzasichów, stanowiący piękny przykład dbałości górali o czystość wód wpływających z ich terenów. Obradom przewodniczył prof. Mieczysław Klimaszewski.

JÓZEF NYKA

Starzyki na Evereście

Była kiedyś piosenka o starzykach, pykających pod piecem fajeczki. Ale nie wszystkim starszym panom odpowiada zawarty w niej przepis na życie. Znany baskijsko-angielski statystyk himalański, Xavier Eguskita, nadesłał nam nie publikowaną dotąd listę seniorów w wejściach wysokościowych. Według jego ustaleń — zapewne nie całkiem kompletnych — już przeszło 25 alpinistów w wieku 50 i więcej lat stanęło na szczytach 8-tyśięcnych. Nestorem jest Niemiec z Rosenheim, Andreas Loferer, który w maju 1981 r. wszedł na Manaslu (8163 m) mając lat 61 1/2. Tuż za nim plasują się dwaj lekarze japońscy, którzy 21 maja 1990 r. weszli w ramach eksperymentu medycznego na Shisha Pangmę Centralną (8008 m). Atsuo Saito przekroczył był 60 wiosen a Michiro Nakashima — 59. Mając więcej niż 55 lat na ośmiotysięczniki weszli Balthasar Kendler z Austrii, Fritz Luchsinger ze Szwajcarii, Niemiec Gerhard Schmatz, Hiszpan Jordi Pons i Richard Bass ze Stanów Zjednoczonych.

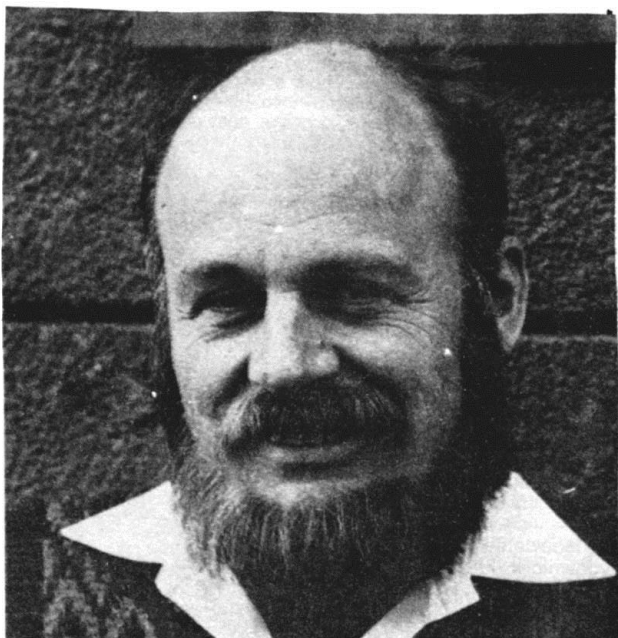
Tyle statystyka Eguskity. Dołączmy do niej nieco szczegółów. Wspomniany wyżej Dick Bass jest — w wieku 55 lat — przypuszczalnym rekordzistą wieku na Evereście. Stał na nim 30 kwietnia 1985 r. — krótko po Chrście Boningtonie (Anglia), który — licząc lat 51 — tylko 9 dni cieszył się rekordem wieku na czubku świata. Jako w ogóle pierwszy 50-latek na Evereście podawany jest Francuz Pierre Mazeaud (15X1978), w rzeczywistości brakowało mu jednak do pięćdziesiątki aż 10 miesięcy. O najpoważniejszym wyczynie może mówić Austriak Kurt Diemberger, który w wieku 54 1/2 lat zdobył najtrudniejszy ośmiotysięcznik Ziemi, K2 (8611 m) i, co więcej — wyszedł cało z pogromu na Ramienu w kilka dni później. O tym, że parcie ku górze Diember-

gera mogło być negatywnie zawazić na całym nieszczęściu — dyskretnie zamilczmy. Mniej szczęścia miał Szwajcar Fritz Luchsinger, który w r. 1956 jako pierwszy człowiek stanął na Lhotse (8501 m) zaś w 1980 był na Dhaulagiri (8176 m). Próba wejścia w wieku 62 lat na Shisha Pangmę (8027 m) przypłacił, niestety, życiem. Tragicznie zakończyło się również wejście Słowaka, Jozefa Psotki, na Everest 15 października 1984 r. w wieku 50 1/2 lat. W dniu następnym poniósł on śmierć podczas zejścia z Przełęczy Południowej.

Więcej kłopotu — choć jest ich mniej — przysparzają kronikarzom panie, niezbyt chętnie odsłaniające swoje metryki. Do najbardziej dojrzałych zdobywczyń ośmiotysięczników należy Wanda Rutkiewicz, która na Gasherbrum I (8068 m) weszła mając lat 47 1/2. Partnerka Diembergera z K2, Angielka Julie Tullis, osiągnęła ten szczyt mając lat 47, lecz podobnie jak Psotka — sukces przypłaciła życiem.

Znacznie częściej widuje się leciwych alpinistów w roli kierowników wypraw himalańskich — 70 lat i więcej nie należą do wyjątków. Starsi panowie wchodzą też na niższe szczyty. W r. 1989 wspominaliśmy w „Gościńcu” angielsko-irlandzką „Over 60s Himalayan Expedition”, której celem był dziewięć filarów Jaonli (6632 m) a najwybitniejszymi członkami — pierwszy zdobywca Rakaposhi, Mike Banks (66) oraz Joss Lynam (64). Ponieważ nieopoda pokrzyżowała im plany, wyruszając pod Jaonli raz jeszcze — najbliższego lata. Aby nie zostawić złego wrażenia dodajmy na zakończenie, iż nie ma dowodów na to, że tragedie Luchsingera, Psotki czy Julie Tullis miały bezpośredni związek z ich wiekiem. Przeciwnie, podobne wypadki zdarzały się wiele razy i to wszystkim himalańskim rocznikom.

JÓZEF NYKA



Kurt Diemberger — alpinista, filmowiec, autor poczytnych książek górskich
Fot. Józef Nyka

Nie bać się lawin?

Według statystyk IKAR, 20% osób porwanych przez lawiny ginie w trakcie ich schodzenia. 80% przeżywa spadanie, większość jednak umiera pod śniegiem wskutek uduszenia się, wyzienia czy wykrwawienia. Problem polega więc na tym, by utrzymać się na powierzchni lawiny, co „stara szkoła” usiłowała osiągnąć, zalecając ruchy pływackie.

Prototypy balonu przeciwlawinowego pojawiały się już szereg lat temu, nie zrobiły jednak kariery. Pomyśl wraca ostatnio — zmodyfikowany w samej swojej zasadzie. Wersja anglosaska upowszechnia się pod nazwą „ABS” (Avalanche Ballon Secutem). W styczniu 1991 w Disentis w Graubünden przeprowadzono interesujący pokaz wersji niemieckiej (Petra Aschauer) — z zastosowaniem kukiel i zestrzeliwania lawin. Efekty zdumiały zaproszonych specjalistów i dziennikarzy. Symulowane „ofiary” płynęły po wierzchu, wolniej od innych, a dynamika śnieżnej rzeki znosiła je ku jej brzegom. Jeśli nawet w końcowym stadium schodzenia lawiny dostawały się pod śnieg, leżały na ogół płyt-

ko, a jaskrawo żółte balony szybko naprowadzały ratowników na właściwe miejsce.

Niemiecka wersja balonu wbudowana jest w plecak. W momencie ruszenia lawiny należy pociągnąć za uchwyt, a balon w ciągu 5 sekund nadyma się w kształt wielkiej poduchy, która sunie po rozecie śniegu jak tratwa. Całość urządzenia waży 2,2 kg a jego cena wynosi (wraz z plecakiem) ok. 900 dolarów. Bawarski Urząd Nadzoru Technicznego wydał mu certyfikat „Geprüfte Sicherheit” (Sprawdzono pod względem bezpieczeństwa).

Summit Club Deutscher Alpenvereine, główny w Niemczech organizator wypraw, trekkingów, a także obozów alpinistycznych i narciarskich, w tym zgrupowań „Ski plus” czyli jazdy „na dziko” w trudnym terenie, postanowił wyposażyć swoich klientów w „balony z plecaka”. Wydaje się, że jak na razie poduchy ratunkowe przeznaczone są dla narciarzy i turystów. Aby mogły się upowszechnić np. na wyprawach, musiałyby być lżejsze i nie powiązane organicznie z plecakiem. (jn)

Coś z kultury

★ W styczniu 1991 r. ukazał się pierwszy numer organu Tatrzńskiego Parku Narodowego, pt. „Tatry”. Zesztyt zredagował Wiesław Siarzewski. Pismo ma dobry papier, 8 kolumn niezłego koloru i zapowiada się bardzo interesująco, choć jak na przyszłą płaszczyznę dialogu TPN z turystami jest zakrojone zbyt naukowo. Wśród autorów są dwie wybitne taterniczki: Zofia Radwańska-Paryska oraz Krystyna Salyga-Dąbkowska.

★ Reżyser Andrzej Żajczkowski, w kręgach górskich znany głównie z „Temperatury wrzenia” (Gasherbrum II, 1975), a ogólniej — z filmu „Robotnicy”, jest obecnie szefem Ośrodka Kultury Polskiej w Pradze. Zimą 1991 zorganizował on cykl projekcji polskich filmów alpinistycznych oraz spotkań

z ich twórcami, m.in. Anną Pietraszkówną i Szymonem Wdowakiem. Sala wypełniała się po brzegi, a wśród gości nie brakowało czołowych alpinistów czechosłowackich.

★ Od pana Miłosa Martynowicza otrzymaliśmy zaproszenie do Zakopanego na otwarcie Księgarni Górskiej im. Tadeusza Staiacha. Uruchomiona w dniu 2 marca, ta nowa placówka kultury górskiej mieści się w „Domu Turysty” (ul. Zaruskiego 5) i jest z radością witana przez turystów, którzy mają nadzieję znaleźć w jednym miejscu potrzebne im publikacje. Do tej pory najbardziej znanym centrum dystrybucji polskich wydawnictw górskich była księgarnia „Pod Wierchami” w Krakowie. (jn)

Tatry w niebezpieczeństwie

Tym razem za naszą południową granicą. Grupa biznesmenów ze stanu New Hampshire zaproponowała władzom Słowacji wykupienie bądź wydzierżawienie Tatr Wysokich lub fragmentu Tatr Niżnich w celu zrealizowania inwestycji podobnych do wizji naszego „kolorowego zawrotu głowy”. Chodzi o wybudowanie urządzeń transportowych i narciarskich, jak również potężnej bazy hotelowej. W przyszłości w oparciu o tę bazę miałyby

się odbywać zimowe igrzyska olimpijskie. Przeciwno tej inicjatywie zgodnie wystąpiły dyrekcja TANAP i organizacje ekologiczne na Słowacji. Niestety, władze administracyjne kraju skłonne są podobno podjąć pertraktacje i przychylić się do nęcących propozycji gości zza oceanu. Czyżby widoki na przyływ większych pieniędzy miały i tym razem wziąć górę nad zdrowym rozsądkiem?

JULIUSZ WYSŁOUCH

„Gwiazda Zasługi” dla Wandy Rutkiewicz

W sobotę 23 marca 1991 r., w dzień święta narodowego Pakistanu, w ambasadzie tego kraju w Warszawie odbyła się miła uroczystość dekoracji Wandy Rutkiewicz jednym z najwyższych odznaczeń pakistańskich, orderem „Gwiazda Zasługi” (Sitara-e-Imtiaz). Obecni byli liczni goście ze świata dyplomacji, kultury i polityki, z panią senator Zofią Kuratowską na czele. Środowisko alpinistyczne reprezentowali m.in. Hanna Wiktorowska, Andrzej Zawada, Zbigniew Ko-

walewski oraz Ewa i Krzysztof Panikiewiczowie.

Wanda Rutkiewicz weszła na cztery z ogółem pięciu ośmiotysięczników Pakistanu (brak jej tylko Broad Peak), przy czym na najwyższym z nich, K2 (8611 m), stała jako pierwsza kobieta. W r. 1975 dokonała też pierwszego w ogóle wejścia na siódmy co do wysokości szczyt kraju, Gasherbrum III (7952 m), który pozostawał dziewiczy. Gratulując wysokiego odznaczenia, ambasador S.M. Inamullah podziękował też Wandzie Rutkiewicz za jej działalność popularyzatorską na rzecz Pakistanu — przez prelekcje, filmy i publikacje. W uhonorowaniu naszej czołowej alpinistki „Gwiazda Zasługi” widzieć trzeba dowód uznania ze strony rządu Pakistanu dla całego alpinizmu polskiego, który w eksploracji gór tego kraju odegrał tak piękną i znaczącą rolę.

W dzień po uroczystości Wanda Rutkiewicz odleciała do Nepalu, by od Kangchendzongi (8586 m) rozpocząć realizację swego śmiałego projektu seryjnego wejścia na osiem szczytów ośmiotysięcznych mniej więcej w przeciągu półtora roku. Gratulujemy Jej wysokiego odznaczenia i szczerze życzymy sukcesu. (jn)



Rok turystyczny w Nepalu

Czy wiecie, że 83% powierzchni Nepalu pokrywają góry? „Sama już geografia sprawia — mówi działacz turystyczny, R.P. Pant — że działalność rolnicza czy przemysłowa jest u nas skromna, a rozwój różnych form turystyki staje się życiową koniecznością”. W Katmandu opublikowano niedawno — z dużym opóźnieniem — dane statystyczne za rok 1989. W sumie kraj odwiedziło 240 000 turystów, przy czym nastąpił aż 10-procentowy spadek w porównaniu z rokiem poprzednim. Połowa przybyśli pochodziła z Indii, dalej szły kraje takie, jak USA, Wielka Brytania,

Niemcy, Japonia i Francja. W r. 1989 ok. 75% stanowili turyści „dla przyjemności”, przyjeżdżający prosto zwiedzić egzotyczny himalański kraj. Zarejestrowano 62 000 trekkerów (25% całego ruchu turystycznego) i 125 wypraw z ok. 1000 uczestników. Widać z tego, iż wyprawy — choć o nich najwięcej się mówi i pisze — nie grają poważniejszej roli w gospodarce. Jedną z dziedzin rozwijających się najbardziej dynamicznie jest spływanie dzikimi wodami. W r. 1989 Departament Turystyki miał w rejestrze 9500 miejsc hotelowych, z tego 6750 w Katmandu. (jn)

Jedziemy do Austrii

Od zeszłego roku stale wzrasta fala turystów czeskosłowackich napierających na Alpy, zwłaszcza austriackie („Taternik-Buletyn” 3/90 s.7). Powstają wyspecjalizowane firmy wycieczkowe, czeskie pisma krajoznawcze więcej miejsca poświęcają Alpom, aniżeli własnym górcom. Od lata 1990 r. wydawana jest seria przewodnika po Alpach w zeszytach formatu A5 i objętości 60—90 stron każdy. Do końca zeszłego roku ukazały się takie tytuły, jak „Oetztalské Alpy”, „Glockner + Granaten”, „Dachstein”, „Zillertalské Alpy”, „Wallise

Alpy”. Na r. 1991 zapowiedziano „Stubaiské Alpy”, „Adamello-Preanella”, „Ortler”, „Silvretta + Reatikon”, „Bernské Alpy”. Cena zeszytów wydawanych jesienią ograniczała się do 17 koron, rośnie jednak w miarę postępu inflacji. Wysłukę prowadzi: Ing. Ladislav Jirásko, Lom 1658, Lysá nad Labem.

W tym roku runą też zapewne na Alpy rzesze turystów górskich z Polski. Wydanie serii podstawowych map oraz polskiego przewodnika po górach Austrii staje się sprawą bardziej niż pilną. (jn)

Jan Alfred Szczepański 1902—1991

Był jednym z najbardziej zasłużonych alpinistów polskich starszej daty i jednym z najlepszych znawców problematyki górskiej. Zmarł 20 marca 1991 r., a do grobu rodzinnego na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie odprowadziła go garstka weteranów alpinizmu i dziennikarstwa. Tatarnictwo uprawiał od r. 1922 — niezwykle intensywnie: mało jest w Tatrach szczytów bez drogi Szczepańskiego czy Szczepańskich, dużo bowiem chodził z wczesnie zmarłym bratem, Alfredem (1908—1954). Przez doświadczenia alpejskie i eksplorację Wysokiego Atlasu (1934) wszedł w skład 4-osobowego zespołu II Polskiej Wyprawy w Andy (1936—37), która w alpinizmie wysunęła go na pozycję prawdziwie światową: dokonał w jej ramach pierwszych w ogóle wejść na dwa z trzech najwyższych szczytów zachodniej półkuli — Ojos del Salado (6900 m) i Nevado Pissis (6780 m).

Dziennikarz z zawodu, opubliko-

wał setki artykułów na tematy górskie — często kontrowersyjnych, a zawsze długo pamiętanych. Połowa z tego, co ukazało się w prasie polskiej w latach międzywojennych, wyszła spod jego pióra. Lata szefostwa „Jaszcza” w „Taterniku” (1931—36) należały do najlepszych w historii pisma. Członkiem Komitetu Redakcyjnego „Wierchów” był od r. 1935 do końca życia. Oprócz książek poświęconych krajom śródziemnomorskim i kulturze helleńskiej, pozostawił kilka wybitnych pozycji górskich, wśród nich tak poczytne, jak „Wyprawa do księżycowej ziemi” (wydania 1954 i 1957) czy „Siedem kręgów wtajemniczenia” (1959). Jego zawodową specjalność stanowiła krytyka teatralna, duszą jednak oddany był przez całe życie górcom. Nikt jakoś nie pomyślał o tym, by ciało jego złożyć na Pękowym Brzyzku.

JÓZEF NYKA



Dziesięć lat temu w Pasmie Babiogórskim. Od lewej: Jerzy Wala, Jan Alfred Szczepański, prof. Jacek Kolbuszewski

Fot. Józef Nyka

„Bieszczady 1991”

Rzeszowski Klub Wysokogórski zorganizował pod tą nazwą w rejonie bacówki PTTK pod Małą Rawką (930 m) VII Zawody Narciarstwa Wysokogórskiego. W sobotę 23 lutego 1991 r. odbyła się pierwsza konkurencja, polegająca na podbiegu od bacówki (930 m) przez Małą Rawkę (1267 m) na szczyt Wielkiej Rawki (1307 m), a następnie zjeździe do schroniska. Zawodnicy używali nart zjazdowych z fokami i (przeważnie) z wiązaniami z podnoszoną piętą. Konkurencja została rozegrana we mgle, przy zimnej pogodzie i ciężkim śniegu. W niedzielę 24 lutego na północnych stokach Wierchu Wyżniańskiego (od strony obwodnicy bieszczadzkiej) odbyły się dwa przejaz-

dy slalomu specjalnego, również we mgle, ale już na uprzednio przeddeptanej trasie. Startowało 14 osób (2 panie). W łącznej klasyfikacji pierwsze miejsca zajęli ex aequo przedstawiciele KW Warszawa, Maciej Głogoczowski i Andrzej Ostrowski, z gospodarzy najwyższą lokatę uzyskał Krystian Ignas, z pań zaś — Anna Szymkowska-Czyż. Zawodnicy otrzymali cenne nagrody ufundowane przez Rzeszowski KW i ZEIOŁ „Resovia” w Rzeszowie. Zawody zorganizowali Barbara Czekańska, Anna Szymkowska-Czyż, Michał Chruściel (jako kierownik) oraz autor niniejszego sprawozdania.

ANDRZEJ KUŚ

Kto następny na 14 najwyższych?

„Koroną Himalajów” nazwali dziennikarze 14 ośmiotysięczników, kiedy w r. 1986 jako pierwszy pokonał je wszystkie Reinhold Messner. Skompletowanie wejść zajęło mu kilkanaście lat. Drugim człowiekiem, który zwycięsko sięgnął po „koronę Himalajów”, był Polak Jerzy Kukuczka. Na ostatni z wielkiej czternastki wszedł w rok po Messnerze. Obaj wspinacze, co warto przypomnieć, zostali uhonorowani Srebrnymi Medalami Orderu Olimpijskiego. Messner nie przyjął tego odznaczenia, nie zmienia to jednak faktu, że wejście na wszystkie ośmiotysięczniki uzyskało oficjalnie ocenę jednego z największych wyczynów sportowych naszych czasów.

Ostatnie sezony himalajskie, obfitujące w wejścia szczytowe, spowodowały, że kilku następnych wspinaczy zaczyna mieć szansę na skompletowanie całej serii. Niezależnie od tego, co na temat całej rywalizacji mówi wielu zainteresowanych, jest ona faktem, a liczni himalaiści nie ukrywają, że 14 ośmiotysięczników jest ich głównym celem sportowym na najbliższe lata. Stosunkowo najbliższy zajęcia trzeciego miejsca jest wspinacz szwajcarski, Erhard Loretan, który jesienią stanął na swoim dziesiątym ośmiotysięczniku, Cho Oyu (8201 m). W dwa tygodnie później wszedł też na Shisha Pangma; zakończył jednak drogę na nieco niższym wierzchołku centralnym (8008 m) i eksperci nie zaliczają mu tego szczytu. Tuż za Loretanem są Michael Dacher z Niemiec i bardzo ofensywny Włoch, Fausto de Stefani, obaj mający w dorobku

po 9 szczytów 8-tysięcznych. Z Polaków najwyższą pozycję zajmuje Krzysztof Wielicki (7 szczytów). Jeśli chodzi o panie, zdecydowaną faworytką jest Wanda Rutkiewicz, która weszła na 6 ośmiotysięczników. Jej konkurentki pozostają daleko o tyle, ale już 4 z nich mają za sobą po 3 ośmiotysięczniki. (Całe omówienie nie obejmuje wyników sezonu wiosennego 1991.)

Tymczasem rywalizacja zaczyna nabierać tempa. Kilku najbardziej zaawansowanych himalaistów próbuje jak najszybciej zwiększyć swój stan posiadania, planując do końca roku po 2 lub 3 wejścia. Nie brak też projektów ataków seryjnych, w rocznych lub półtorarocznych wyprawach non-stop. Realizację takiego właśnie projektu już rozpoczęła Wanda Rutkiewicz, która całą czternastkę chciałaby mieć na swym koncie do jesieni przyszłego roku.

Mówiąc o 14 szczytach ośmiotysięcznych mamy na myśli samodzielne masywy, gdyż oprócz nich jest jeszcze w Himalajach i Karakorum kilkanaście wierzchołków bocznych, również przekraczających wysokość 8000 m, ale wystających w graniach lub zboczach gór od nich wyższych. Wszystkie ośmiotysięczniki Karakorum wznoszą się na granicy Pakistanu i Chin. Jeśli chodzi o Himalaje, Nanga Parbat leży na terytorium Pakistanu a Shisha Pangma w granicach Tybetu (Chin). Wszystkie pozostałe szczyty tej klasy znajdują się w Nepalu lub w grzbiętach granicznych dzielących Nepal od Chin.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Grań Tatr wraca do łask?

W „Taterniku” 1/1988 ukazał się artykuł pt. „Grań Tatr — cel zapomniany?” (s. 32), zwracający uwagę na trudny do wytłumaczenia zanik zainteresowania ze strony taterników tą największą i najwspanialszą z tatrzańskich dróg. Ostatnie lata przyniosły reakcję na to przypomnienie: trawersowania grani znów pojawiły się w podsumowaniach sezonów.

W dniach od 26 lipca do 2 sierpnia 1990 grań całych Tatr — od Przełęczy Żdziarskiej do Huciańskiej — przeszła samotnie znana himalaistka i autorka książek wyprawowych, Anna Czerwińska, do Baraniego Zwornika w towarzystwie Amalii Kapłoniak. Ominęła kilka trudniejszych technicznie miejsc, co zresztą czyniono również podczas wcześniejszych przejść męskich — zespołowych i samotnych. Nie korzystała z wcześniej przygotowanych depozytów, nie miała ekipy wspierającej. Było to pierwsze przejście Grań Tatr w wykonaniu kobiecym, a jego kalendarium i inne szczegóły znaleźć można w piśmie „Taternik-Biuletyn” nr 3/90 (s. 9—10).

Drugim wartym odnotowania wydarzeniem było pierwsze przejście grani Tatr Wysokich (od Liliowego do Przełęczy pod Kopą, 26 km) bez żadnych opuszczeń — z odchyleniem od „linii idealnej” nie większym niż 15 m (z wyjątkiem grani Batyżowieckiego — on sight). Autorami tego efektownego trawersowania byli Andrzej Dutkiewicz, Jacek Jania i Krzysztof Pilawski. Jak podaje komunikat KW Warszawa z 10 grudnia 1990, przejście zajęło im 6 1/2 dnia (od 26 sierpnia do 1 września), przy czym partie do trudności V+ pokonywali bez asekuracji. Najtrudniejsze miejsca oceniali na VI+, np. na uskoku Żelaznych Wrót. Podobnie jak Anna Czerwińska, zespół nie korzystał z zewnętrznej pomocy ani też ze złożonych z wyprzedzeniem składów żywności czy wody.

Oba przejścia należą do czołowych osiągnięć minionego lata w Tatrach, dość pod względem sportowym interesującego.

JÓZEF NYKA

Jedziemy na Słowację

W najbliższym sezonie polscy turyści górscy liczniej niż w ostatnich latach powędrują w Tatry Słowackie. Przy wycieczkach należy pamiętać, że i one — tak Wysokie, jak i Zachodnie — są parkiem narodowym, w którym ruch normują specjalne przepisy. Podobnie jak na obszarze TPN, turyści mogą się poruszać w TANAP tylko po drogach publicznych i po szlakach znakowanych. Jeden z paragrafów mówi, że jeśli ścieżka powyżej górnej granicy lasu jest pokryta śniegiem i znakowanie nie jest widoczne, uważa się ją za nieznakowaną i nie udostępnioną dla ruchu. Szlaki znakowane można opuszczać: a) w towarzystwie i pod opieką przewodnika TANAP; b) będąc taternikiem, posiadającym odpowiednią legitymację sportową (np. naszą kartę taternika) i wyposażonym w sprzęt, wskazujący na wspinaczkowy charakter pobytu w górach. Turysta, jak zresztą i taternik, obo-

wiązany jest ukończyć wycieczkę (wspinaczkę) w ciągu 1 dnia i przed zapadnięciem zmroku opuścić góry lub powrócić do schroniska. Niedopuszczalne jest biwakowanie w Tatrach lub przy drogach, co dotyczy także noclegów w samochodach lub przyczepach campingowych. Dotkliwe ograniczenie możliwości wycieczkowych stanowi zamykanie co roku na okres od 1 listopada do 30 czerwca większości szlaków powyżej pasa tzw. Magistrali Turystycznej, co uzasadnione jest potrzebami zapewnienia spokoju zwierzętom górskim, głównie świstakom i kozicom.

Szczegółowszych informacji można zasięgnąć w centrali Horskjej Služby TANAP w Starým Smokovcu (tel. 28 20), a także u dyżurnych ratowników w schroniskach. W siedzibie HS zamawia się też przewodników górskich, nota bene bardzo drogich. (jn)

Chodzi o nasze bezpieczeństwo

W RFN wielce pożyteczną działalność prowadzi komórka Deutscher Alpenverein o nazwie Sicherheitskreis (Kółko Bezpieczeństwa). Ma ona 2 pracowników etatowych i szerokie grono fachowych doradców, a kieruje nią od lat jej założyciel, inż. Pit Schubert, nawiasem mówiąc — członek honorowy Polskiego Związku Alpinizmu. Komórka ta bada wszelkie możliwe wypadki (nie tylko niemieckie) pod kątem ich ewentualnej zależności od defektów sprzętu. Wykorzystując wnioski, poddaje próbom podojeżdżane elementy wyposażenia i ogłasza opinie. Zmuszeni do reakcji producenci usuwają wady bądź wycofują wadliwe produkty z rynku. Tak np. w r. 1990 firma „Salewa” wycofała zacisk „Kong-Bonatti” (nr 1652 w jej katalogu), który przy pewnych układach liny zawodził (zob. „Taternik-Biuletyn” 3/90 s. 27). „Bergsport-International” ściągął z rynku pętle ekspresowe 15 mm szerokości (barwy ciemnozielonej), które zrywały się z powo-

du niedbałego zszycia. Użytkownikom wymieniono je na nowe. Podobnych przypadków było więcej.

Bardzo ważne pole działania Sicherheitskreisu stanowią prace nad tworzeniem wytycznych do produkcji sprzętu wspinaczkowego. Znaczna część tzw. norm UIAA wyszła z tej właśnie pracowni, jak zresztą i niemieckie normy państwowe (DIN). Ostatnio Sicherheitskreis jest wprężony — podobnie jak Komisja Techniczna British Mountaineering Council — w przygotowanie pakietu zaostrzonych standardów, które wejdą w skład wielkiego zespółu tzw. euronorm, wprowadzanych w życie od lata 1992 r. Będą one obowiązywały na obszarze Wspólnoty Europejskiej, ponieważ jednak właśnie tam produkuje się gros wyposażenia górskiego — staną się de facto wytycznymi o zasięgu światowym. Normy UIAA tracą na znaczeniu, a Unii urwą się duże wpływy z tytułu wydawania „znaków jakości” (label UIAA). (jn)

Julian Łaszkiwicz

W końcu kwietnia 1991 r. zmarł w Warszawie po ciężkiej chorobie Julian Łaszkiwicz, długoletni działacz PTTK, Klubu Wysokogórskiego, PZA i innych organizacji górskich. Urodzony 12 czerwca 1912 r., z zawodu był prawnikiem. Po Tatrach chodził na ogół niewycieczkowo — przed wojną do jego towarzyszy należeli m.in. Jan Sawicki i

István Zamkovszky. Pracował w zarządach i komisjach, przez szereg lat był prezesem Stolecznego Klubu Tatrzańskiego, w KW i PZA wielokrotnie przewodniczył komisji rewizyjnej. W uznaniu wieloletnich zasług, jeden z Walnych Zjazdów nadał mu godność członka honorowego KW i PZA.